№ 48. Warszawa, dnia (18 Listopada) 1 Grudnia 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: kwartalnie . . . rs. 1. Za odnoszenie do domu kop. 10.

Z przesyłką pocztową: kwartalnie . . rs. 1.25, półrocznie . . „ 2.50, rocznie . . . „ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane" wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagraniczą. Zmiana adresu kop. 15.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

Władysław Umiński.

Na szczytach.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

Furini traktował pacyentów, jak ludzi zdrowych, i przekonał się niebawem, że można z nimi pogawędzić daleko przyjemniej, aniżeli z wielu osobami, poczytywanemi za zupełnie normalne pod względem umysłowym.

Podał więc rękę numerowi ośmnastemu, i uprzejmym gestem wskazał mu miejsce obok siebie.

— Jesteś pan, o ile słyszałem, uczonym, i zrobiłeś odkrycie, za które wsadzono pana tutaj. Zdarzało się to zawsze, powiem nawet, że dawniej działo się znacznie gorzej... przed trzystu laty na przykład spalonoby pana na stosie... Nie ulega więc wątpliwości, że ludzkość znacznie postąpiła naprzód; nie prześladuje już, i nie tępi geniuszów, ale traktuje ich jak chorych, uzasadniając to nawet teoryami naukowemi. Ba, widzę złagodnienie tłumu nawet w porównaniu z chwilą, kiedy tu zamieszkałem, to jest od trzydziestu lat.

— Jakto? przebywasz pan w zakładzie już trzydzieści lat? — zawołał Furini, czując że przejmuje go zimny dreszcz trwogi.

— Akurat trzydzieści lat — mówił numer ośmnasty, kiwając dobrze szpakowatą głową— nie umiałem bowiem panować nad sobą; poprzednik doktora Orbetto obiecywał, że mnie wypuści, i nie dotrzymywał słowa, zniecierpliwiłem się, i pewnego poranku, kiedy przyszedł tutaj do ogrodu, zabiłem go...

Benedetto, dowiedziawszy się, że mówi z furyatem, chciał odejść; numer ośmnasty miał jednak tak łagodne spojrzenie, zachowywał się tak normalnie, że niebawem młody uczony uspokoił się.

— Zabiłem na miejscu jednem uderzeniem kija, ot tak!—ciągnął dalej pacyent, gestykulując — wsadzili mnie za to do celi, ubrali w kaftan bezpieczeństwa, i sprawiali codzień duszowanie. Cóż pan chcesz? poddałem się losowi, i wrócili mi wolność, ale nie wypuścili ztąd... zostałem furyatem. Przed pięciu laty chciałem zamorzyć się głodem i przypieczętowałem tem wszystko... Umrę tutaj.

— Na cóż pan cierpisz?—zagadnął ze współczuciem Benedetto.

— Umieszczono mnie pierwotnie tutaj, jako chorego na manię wynalazczą, potem, kiedy zamordowałem doktora, uważano mnie za furyata ha, ha, ha! Chciałem się poznać z panem, bo wiem, że pan także jesteś wynalazcą.

— Nie, zajmuję się, a raczej zajmowałem chemią teoretyczną... odkryłem nowy pierwiastek. A pan?

— Właściwie nic, ale poczekaj pan, opowiem całą historyę... krótko, w kilku słowach. Miałem przyjaciela... od lat dziecinnych, którego kochałem nadzwyczaj — nienormalnie, jakby się wyraził pan Orbetto. Widzisz pan, to się rzadko dziś trafia; ludzie wolą kochać nienormalnie samych siebie, a w ostateczności piękne kobiety... Mój przyjaciel był katolikiem, bronił wolności i niezależności papieża, walczył za nią na murach przeciwko ateuszom, wrogom kościoła. Otrzymał ranę—ale nie poległ—żyje dotąd...

Numer ośmnasty obejrzał się podejrzliwie dokoła, pragnąc się upewnić, czy go nikt nie podsłuchuje, i zaczął mówić szeptem:

— Ateusze więżą go... siedzi od trzydziestu lat w lochach... i czeka — czeka aż go uwolnię... Panie, co ja przeżyłem—siwe włosy pokryły mi skronie w dwudziestym ósmym roku życia... pobieliła je myśl uparta. Ale w końcu znalazłem sposób porozumienin się z nim—sposób niezawodny... należało tylko otoczyć zamek drutem; jeden koniec z magnesem wpuścić do lochu, drugi przyłożyć do ust i powiedzieć mu: „Bartolomeo czuwa... zrobi podkop, przebij ścianę w murze." Drut z magnesem przeniósłby te słowa do podziemi, do jego ucha...

— Chciałeś pan przeprowadzić do lochu telefon?—przerwał Furini.

— Tele—fon? Nie wiem o czem pan mówisz?—rzekł ze źdźiwienem numer ośmnasty.

— Prawda, wsadzili pana tutaj przed trzydziestu laty, kiedy jeszcze nie wynaleziono sposobu rozmawiania po drucie. Bell zbudował swój telefon dopiero w 1878 r.

— Więc dziś już można przesyłać mowę za pośrednictwem magnesu i drutu? Nie żartujesz pan?—mówił waryat z szeroko otwartemi oczami.

— Każde większe miasto ma sieć telefoniczną.

— Nazwali to telefonem?

— Tak, jestto przyrząd bardzo prosty... sztabka magnesu, owinięta cienkim drutem i drgająca blaszka żelazna — oto wszystko. Zdaje się, że wpadłeś pan na pomysł telefonu na ośm lat przed Bellem...

Benedetto uciął nagle, bo uczuł, że numer ośmnasty konwulsyjnie ściska go za rękę.

— Mówisz prawdę?-szeptał waryat, zanurzając w uczonego swój stalowy wzrok—prawdę?

— Nie żartuję bynajmniej... puść mnie... — odparł Furini, starając się wydobyć dłonie z wpijających mu się w ciało palców.

— Jeżeli kłamiesz... zabiję cię... zaduszę...— mówił numer ośmnasty, blednąc.

— Zaręczam panu...

— W takim razie, ja nie jestem waryatem... nie jestem? mów!

— Zapewne; choć pomysł pański mógł się wydać szalonym przed trzydziestu laty.

Fizyonomia numeru ośmnastego zmieniała się, jak w kalejdoskopie; na bladej, dyszącej żądzą zemsty twarzy, rozlewała się nadziemska radość, wargi drżały wzruszeniem, kościste palce zwolniały, z oczu miotających stalowe błyski wypłynęły dwie srebrne łzy, i potoczyły się po siwej brodzie.

— Dzięki, dzięki... zbawco!.. — szeptał, usiłując podnieść do ust rękę Benedetta—wydobywasz z fali tonącego, wątpiącego o sobie samym. Gdzie doktór? biegnę natychmiast.

Zerwał się, jak podrzucony sprężyną—i puścił się pędem w głąb ogrodu, gdzie pomiędzy różami błyszczał w słońcu cylinder d-ra Orbetto.

Benedetto nadstawił niespokojnie uszu; doleciał go bowiem podniesiony głos numeru ośmnastego. Niebawem głos przeszedł w nieludzki, chrapliwy wrzask. Uczony wstał z ławki, i podążył do miejsca, gdzie się znajdował doktór. Na zakręcie alei zatrzymał się, przejęty grozą; dwaj posługacze walczyli z miotającym się wściekle numerem ośmnastym... otrzymywali ciosy, i oddawali je brutalnie. Żółta twarz waryata zarumieniła się od krwi, oczy obwiedzione fioletowo wychodziły z orbit, i patrzały z taką nienawiścią i rozpaczą na uśmiechającego się lekarza, że młody uczony wzdrygnął się.

Po chwili waryat, pokonany, leżał na ziemi; z jego pokaleczonych warg wydobywała się piana, a z gardła wylatywały głuche, niezrozumiałe dźwięki, podobne do jęku zarzynanego wołu.

— Biedak — rzekł Orbetto, ujrzawszy Furiniego—znowu dostał paroksyzmu furyackiego, a ja sądziłem, że mu się to już nie wróci, od kilku lat bowiem zachowywał się zupełnie spokojnie.

Włożono numerowi ośmnastemu kaftan, i zgrzytającego zębami, nawpół omdlałego, zaniesiono do celi.

— Szkoda go—ciągnął dalej lekarz—zamożny człowiek, ze starej szlachty sycylijskiej; mógłby prowadzić życie bez troski, nawet bywać u dworu, gdyby nie ta nieszczęśliwa mania wynalaz...

Orbetto przypomniał sobie znać, że mówi z chorym na coś podobnego, albowiem uciął nagle.

— Wpadł na pomysł telefonu, wiem — odparł zimno Furini.

— Tak możnaby sądzić, gdyby nie to, że siedzi tu od lat trzydziestu.

— Zawcześnio się wybrał, nieborak — prawda?

Benedetto wybuchnął nienaturalnym śmiechem, ale lekarz nie zwrócił na to uwagi, poszedł bowiem do celi numeru ośmnastego, zkąd przez otwarte okno wylała się znowu fala rozpaczliwych okrzyków.

(Dalszy ciąg nastąpi).

SIENKIEWICZ.

przez Józefata Nowińskiego.

(Dalszy ciąg).

Ta scena dla mnie jest nietylko poematem i dramatem, lecz suggestyą i piorunem wrażenia, co mi duszę w proch ciska. Kiedy naczytawszy się krytyki pozytywno-pozytywkowej, stawiałem sobie pytanie: „może naprawdę dlatego tylko czytam „Potop" jednym tchem i jednym szałem, żem dziecinny, a to właśnie bajka tylko dla dzieci" — ta panna tajemnicza stawała mi przed oczyma, i dreszcz mię przechodził. Gdybym był malarzem-ilustratorem, ją między najpierwszemi bym malował.

Tą sceną Sienkiewicz w nic obraca wszelkie formułki powieściopisarskie, poematowe, które tępe głowy przy małych sercach zasadami niekiedy tytułują, niby kata — sędzią. W samej rzeczy ten dziwny ojciec z dziwną córką tak nagle zjawiają się w powieści, by równie nagle zniknąć na zawsze!.. Po co tak wstrząsa, tak przykuwa wyobraźnię epizod, z punktu widzenia formalnego żadną konieczności nie związany z nicią fabuły: myśl Kmicicowa skierowania drogi na Częstochowę wynikała z okoliczności i stanu jego ducha. Ale konieczność tej sceny leżała nie w logice wymagań formalnych ciasnej krytyki, lecz w nieskończenie wyższej logice twórczej, której drogi daj nam Boże pojąć przynajmniej choć wtedy, gdy nam je sama wskaże. To też, pomijając już moc i urok tej sceny samej w sobie, nie potrafiłbym wskazać żadnej innej, bardziej niezbędnej dla charakterystyki uczuć i losów głównych bohaterów tej epopei.

Nigdzie dotąd nie odczułem tak wyraźnie siły miłości Kmicicowej dla Oleńki, ani tego, czem jest ona dla jego duszy, ani niezłomności jego w poprawie i w miłości dla ojczyzny, i w wierze w nią, i w postanowieniu „nie oszczędzenia duszy swej dla miłości prawdy." Nawet sama ta główna Oleńka przez pryzmat uwielbienia i ubóstwienia i tęsknoty Kmicica jakoś żywiej i czarowniej mi się przedstawia. Czuję też głębiej fatalizm jej miłości dla tego zbrodniczego junaka i jej moc duchową. Dotychczas wiedziałem, że Kmicic ją kocha, a sam tylko ją podziwiałem: od tej chwili sam ją muszę kochać szalonem sercem Kmicicowem.

Jeżeli Kmicic wyraźniejszy jest w rysach szczegółowych od Skrzetuskiego, to Oleńka nieskończenie jest wyraźniejsza od Heleny, i sama miłość ich wyraźniejsza jest od miłości tamtej pary.

Mówiłem już, co tam odrywało natchnienie poety od cyzelowania losów i serc osobistości poszczególnych. Tam miłość tych dwojga jest bardziej ornamentem, tu obrazem; tam fryz gdzieś wysoko, którego linia ginie nawet co chwila z oczu, przesłaniana kolumnami świątyni — tu subtelne modelowanie w każdym szczególe. Helenę bardziej rozumiem, Oleńki zaś duszę przedewszystkiem czuję równie wyraźnie, jak widzę jej postać.

Symbol to, czy ideał niewiesty polskiej, ale taki żywy, taki wyindywidualizowany, tak mu autor krwią żyły napełnił, a blaskiem oczy i urokiem słowo każde i ruch każdy, że jest nam ona wprzód osobnikiem żywym, niż symbolem, tak jak w życiu, gdzie wmyśliwszy się, i wczuwszy się w każdego danego osobnika, zdołamy dostrzedz w nim usposobienie pewnych podstawowych cech duszy, lub nawet prądów społecznych.

W pierwszych zaraz scenach widzimy jej pogodną powagę dziewiczą, nie obcą wesołości, a nawet kokieteryi pewnej, mimowolnej, wdzięcznej, a szlachetnej, bo nieświadomie kryjącej za sobą pragnienie — wiernie kochać i być kochaną. Nie brak jej zmysłów, tylko jeszcze mniej brak duszy, to też stokroć bardziej straszną jej jest zbrodniczość kochanka, niż klasztor. Pełna ufności do tego, kogo jej dziadek ukochany do kochania przeznaczył, gotowa ona iść za nim nietylko na szczęście, lecz choćby na nieszczęście największe własne, ale tylko tam, gdzie niema hańby.

Jej rozmowy z Kmicicem po pierwszych jego szaleństwach, niby żądania kategoryczne człowieka, a niby prośby pokorne żony, czy ostrzeżenia czułe siostry — olśniewają nas jasnowidzeniem serca dziewczyny w rzeczach obywatelskich, i czarują delikatnością w dotykaniu tej szalonej duszy. Potem każdy moment walki jej serca z sumieniem chwyta za serce, i rozpala wyobraźnię swym dramatyzmem.

Jej pożegnanie z Kmicicem po spaleniu Wołłmontowiczów, zachowanie się w Lubiczu, po pojedynku jego z Wołodyjowskim i w scenie rzucania buław, i w spotkaniu go półmartwego na wozie po wojnie, i w kościele po odczytaniu przez księdza jego rehabilitacyi — wszystko to jest takie żywe, a cudne, proste, a szczytne...

Tak, to żywa kobieta, nie żaden manekin bohaterstwa i kochania. Jak cała, tak zwana „wieczna kobiecość", drga w niej w całym stosunku do księcia Bogusława, ale pod grą nerwów i nieodłącznej od duszy ludzkiej próżności i wrażliwości na wyrazy czci i kochania — kryje serce jej głębie niezmierne miłości dla kochanka i ojczyzny, miłości smutnej, jak jego podłość i jego nędza.

Niewątpliwie jest to najbardziej żywa w *swej typowości* postać niewiescia w piśmiennictwie naszem.

VIII.

Jeżeli miłość w „Ogniem i mieczem" porównywałem do ornamentu stylowego, w „Potopie" do obrazu, to już w „Panu Wołodyjowskim" nazwałbym ją chyba jeszcze muzyką. Tu momenty przełomowe łączy nić nieustannego czaru suggestyi.

Znużona tworzeniem światów wyobraźnia twórcza zwraca się ku rajowi domowego życia. Tu już ogromy idei i wcieleń ich nie gaszą wcale dusz ludzi poszczególnych, które dziwnie wyraźnieją, dzięki temu, przez ciąg „Trylogii."

Oto np. „mały rycerz," który w „Ogniem i mieczem" był szablą i żołnierzem, w „Potopie" staje się żołnierzem i obywatelem, a już

jako „Pan Wołodyjowski“ jest człowiekiem przedewszystkiem z wyraźnem aż do subtelności sercem i temperamentem i umysłem.

Poeta „z hymnu zstąpił do prostej powieści...“

Ta „prosta powieść“ zaczyna się od poematu miłości takiego cudnego, że cudniejszego nie znam, jak nie znam bardziej od Krzysi i Basi obdarzonych czarem życia postaci dziewczęcych. Widzę każdy ich rumieniec, każdy odcień smutku, czy rozmarzenia w powłóczystem spojrzeniu Krzysi i każdy błysk żywych oczu i białych ząbków Basi, i każdą ich łzę i modlitwę, i słyszę każde słowo, każdy śmiech, czy łkanie, i czuję każdy ich żal i ból.

Cudna i pełna sentymentu, bez cienia sentymentalizmu fałszywego—jest Krzysia, w której czystem sercu dziewiczem „poczucie woli Bożej“ staje się boskiem marzeniem o kochaniu, takiem nieświadomie wszechprzenikającem, że gotowa ona za miłość wziąć pierwsze żywe uczucie podziwu dla bohaterstwa, oraz litości dla smutku. Ile mocy i poezyi w jej żalu i zgryzocie, gdy ową pomyłkę duszy odkrywa jej miłość prawdziwa, poetyczna i namiętna, żywiołowa i fatalna!..

Poznanie z Ketlingiem — to naprzód obraz nadnaturalnie wyraźny i piękny, potem poemat liryczny; rozmowa o „amorach“ to znów cudny obraz i cudniejsza scena z dramatu; opis stanu duszy Krzysinej—to najsubtelniejsza analiza, której nić świeci nieprzerwanie czarodziejskim blaskiem poezyi; scena u fary znów dramat w wielkim stylu; potem znów analiza, niby ciąg obrazów duszy, pochwytnych dla zachwyconych rozpacznie zmysłów... A owa poprzedzona walką wewnętrzną modlitwa z Basią na intencyę Wołodyjowskiego, wreszcie pożegnanie biednej z Ketlingiem i rozmowa z Wołodyjowskim — wszystko to razem wzięte jest, powiadam, muzyką, poezyą, malarstwem, rzeźbą, suggestyą, czarem, życiem...

A miły sercu zarówno autora, jak i Zagłoby „hajduczek!..“ Zadałem sobie pracę wynotowania wszystkich słów charakterystycznych Basi, co jest tak, jakbym powiedział poprostu: wszystkich. Bo naprawdę każdy jej ruch nawet wpija się nam w wyobraźnię, nie tylko słowa, które zaczynając od owego pierwszego pytania, na głos, przy poznaniu obcych ludzi: „czy to ten sławny Zagłoba?“ aż do tryumfalnego gadania o „machnięciu się za pana Michała,“ tak uwydatniają jej duszę całą—temperament, umysł, wrażliwość, jak najpiękniejsza suknia—dziewicze wdzięki.

Ileż bo wyrazu i charakteru w każdem z urywanych zdań tego żywca, pół-dziecka z wieku, pół-chłopca z junactwa, pół-kobiety z czułości, ale nie ślamazarnej, lub płaksiwej, tylko rześkiej, jędrnej, polskiej. Z jaką prawdą psychologiczną i wdziękiem artystycznym budzi się w niej serce, i rozwija świadomość tego, co się dzieje w niej i dokoła niej.

Pełna uwielbienia dla Wołodyjowskiego w swojem upokorzeniu woła ona z drabiny do Zagłoby: „nie cierpię pana Michała,“ a na dowody, że właśnie go kochać powinna, odpowiada: „niech go Krzysia kocha.“ Jak ją widzimy, gdy wpada na czułą scenę między Wołodyjowskim a Krzysią, a potem uciekłszy, klepie po szyi dzikiego dzianeta, i powtarza na perswazye przerażonego pana Michała: „niech zabije.“ Kiedy Zagłoba po jej odpaleniu Nowowiejskiego pyta ją: „może ty w sercu jakowyś afekt ukryty nosisz?“ — zaskoczona z nienacka dziewczyna woła: „figę nie afekt,“ a porwawszy się, powtarza, by ukryć pomięszanie:

— Nie chcę pana Nowowiejskiego! nie chcę pana Nowowiejskiego! nie chcę nikogo! Czemu mi waćpan dokuczasz? czemu mi wszyscy dokuczają?..

(Dokończenie nastąpi).

UKOJENIE.

Utrudzony całodziennym znojem,
Wdycham wonie balsamiczne żyta,
Patrząc w przestrzeń, co przed okiem mojem,
W przedwieczornych drzemie mgłach spowita...

Brzęczą muszki na powietrzu rojem,
Las ostatnie blaski słońca chwyta,
Drży tatarak nad szemrzącym zdrojem —
Ziemia drzemie — ukojenia syta...

Skądciś zdala, hen—od sioła strony,
Że rozróżnić ledwie uchem można,
Płynie z wiatrem cicha pieśń nabożna,
I połyska z wieży krzyż zamglony...

Dusza marzy, że tak wieczność prześni —
Dziwna błogość wieje od tej pieśni...

Wiktor Dzierżanowski.

CO LEPSZE?*)

— Nie pojmuję, jak człowiek utalentowany, inteligentny, miły, z towarzystwa, mógł się ożenić z prostą chłopką—mówi panna Mania, układając usteczka do grymasu, mającego wyrażać niesmak.

— A ja pojmuję go, niestety! — odpowiada pan Ambroży, czterdziestoletni, szpakowaty już kawaler, daleki kuzyn panny Mani. — Jeżelim się dotąd nie ożenił, to może dlatego właśnie, żem nie szukał żony pomiędzy wieśniaczkami.

— Jakto?! — woła oburzona już panna Mania—więc pomiędzy inteligentnemi, z równej sfery, panienkami żadna nie była godną zostać pańską żoną?!

— Tego nie powiadam, kuzyneczko; przyznam się nawet otwarcie, że dostałem trzy razy w życiu tak zwanego kosza, i to nie od księżniczek, ani nawet nie od hrabianek...

— Trudno, widocznie pana nie kochały.

— Oh, kuzyneczko, nie bierz małżeństwa za niezbędne następstwo wzajemnej skłonności; zapewniam cię, że przynajmniej połowę związków ludzie zawierają bez afektu, ale mniejsza o to... dostałem trzy kosze, choć nie byłem wcale wymagającym.

— To mi się wydaje dziwnem — szepce panna Mania, obrzucając pana Ambrożego sympatycznem spojrzeniem.

— Niestety, kuzynko, ożenić się takiemu, jak ja, człowiekowi sprawa to nie łatwa. Znasz mnie przecie; nie jestem magnatem, ani geniuszem—ale mam posadę, zapewniającą z górą dwa tysiące rocznie, otrzymałem wykształcenie średnie, a nawet trochę wyższego, bo byłem w akademii handlowej, pochodzę nadto ze szlachty—ojciec mój gospodarował jeszcze we własnej wiosce; nie mam karygodnych wad; uważają mnie za porządnego człowieka, no i nie odznaczam się ani przystojnością, ani też brzydotą... Te moje kwalifikacye na małżonka i ojca rodziny dawały mi prawo stawiać pewne wymagania... nieprawdaż?

— Ciekawam jakie? — zawołała panna Mania, zadowolona z roli powiernicy, niezbyt zwykle otwartego kuzynka. — Chciałeś pan zapewne dostać anioła... cud piękności...

— Rzeczywiście; mając dwadzieścia ośm lat sądziłem jeszcze, że największą zaletą panny na wydaniu jest miła powierzchowność, byłem wrażliwy na wdzięki niewieście—i za kochałem się—w Konstancyi N.

— Tej pięknej? Cała Warszawa ją zna.

— Zakochałem się, i po paru miesiącach znajomości oświadczyłem...

— Wyznaję—odpowiedziała mi panna Konstancya — że chętnie wyszłabym za mąż, bo jak panu wiadomo, jestem ubogą, i muszę pracować w biurze prywatnem na własne utrzymanie, ale widzi pan, potrzebuję dobrobytu, którego mi pan ofiarować nie możesz... zresztą nie podobasz mi się pan, i nie masz stanowiska wybitnego.

— Będę pracował od rana do nocy, będę panią na rękach nosił, będę wiernym, jak pies!—zawołałem, rzucając się na kolana przed piękną panną.

Błagania, rozpacz, miłość—nic nie zdołało zmienić zimnej rachuby ślicznej Konstancyi.

Odszedłem zgnębiony; trudno, brylant czystej wody potrzebuje złotej oprawy, a ja stanowiłem zaledwie srebrną. Panna Konstancya bywała na balach, inicyały jej figurowały w dziennnikach obok zachwytów; w towarzystwie otaczały ją tłumy mężczyzn. Oczekiwałem z bólem serca, rychło li jaki bogaty panicz powiedzie ją do ołtarza—aliści mijał rok za rokiem, a piękna Konstancya nie wychodziła za mąż... Postawiła za wysoką cenę na swą urodę, wszyscy zachwycali się nią, jak kosztownym brylantem, jaśniejącym na wystawie jubilerskiej, ale nikt—nie kupił.

— No i cóż?—pyta niecierpliwie panna Mania—wyszła?

— Ma dziś czterdzieści lat, akurat tyle, co ja, pracuje w tem samem biurze, co dawniej i czeka...—odparł pan Ambroży z lekkim odcieniem sarkazmu.

— Chciałeś pan dostać głośną piękność, zepsutą komplementami i powodzeniem, więc nie dziwię się—ale druga panna?

*) Poglądy szanownego autora niezupełnie trafiają do przekonania Redakcyi, pozostawiamy też naszym czytelnikom wolne pole do dyskusyi w tej sprawie.

— Nie była pięknością, ot, taką sobie, normalnie przystojną panienką, chociaż to jej nie przeszkadzało wierzyć w swoją urodę. Skończyła gimnazyum, i miała dwadzieścia tysięcy posagu.

— Zupełnie odpowiednia partya dla pana!

— I mnie się tak zdawało, ale pokazało się że panna Zofia chciała iść tylko za inżyniera, zamożnego obywatela ziemskiego, adwokata znanego, renomowanego lekarza, a w ostateczności—za sławnego literata.. Dała mi do zrozumienia, że pogardza handlowcami, że musi mieć lokaja, siedm pokojów na pierwszem piętrze, wyjeżdżać co rok za granicę, i utrzymywać szerokie stosunki, słowem, uważałaby związek ze mną za mezalians pod każdym względem, choć według pani, stanowiłem dla niej partyę odpowiednią. To mnie zniechęciło; obniżyłem więc nieco swoje wymagania — panna Józefa podobała mi się, ja jej także — więc oświadczyłem się po raz trzeci...

— Któż była ta panna Józefa, kuzynku?..

— Córka adwokata, mającego bardzo skromne dochody, tak, iż o posagu nie było nawet mowy. Poza tem panna Józefa miała wykształcenie takie, jak każda przeciętna panna z inteligencyi—to znaczy, że skończyła jakąś pensyę, mówiła słabo po francusku, umiała zagrać dla niewybrednych słuchaczów na fortepianie, na buzi taka sobie, ani ładna, ani brzydka — i inteligencya wrodzona—mierna... akurat takich samych panien—tysiące... Oświadczałem się dwa razy, lecz nie otrzymałem odpowiedzi stanowczej; kazano mi czekać, i czekałem cierpliwie dwa lata. Przekonałem się wkrótce, że jestem *rezerwistą*. Nie wie pani, co to znaczy?—oto panna Józefa bywała w dalszym ciągu na five o'clockach, rautach, wieczorach, chętnie pozwalała zbliżać się mężczyznom—mnie zaś traktowała, jak wybawcę na wypadek, „jeżeli nie znajdzie się nic lepszego.“ Po dwóch latach zgodziła się wreszcie zostać moją narzeczoną, ale zastrzegła tajemnicę przed ludźmi.. i szukała po dawnemu czegoś lepszego. Cierpiałem nad tem, bo się nawet przywiązałem do sympatycznej Józi... moja godność osobista była jednak wystawioną na zbyt ciężką próbę, i po trzech latach pozostawania w rezerwie podałem się dobrowolnie do dymisyi.

— Żałowała pana?

— Nie wiem, kuzynko, wyszła za jakiegoś młodego literata, utalentowanego podobno, i zwichnęła mu karyerę...

— Czyżby była złą żoną?

— Ależ bynajmniej; miała tylko „fochy,“ kazała mężowi wziąć duże mieszkanie, urządzić je elegancko, przyjmowała gości, bawiła się,.. On nie mogąc swą literacką pracą zdobyć środków do prowadzenia domu na tak wysoką stopę, przerzucił się do dziennikarstwa, byle więcej zarobić; dziś opowiadają o nim, że zmarnował talent, został wyrobnikiem, i siedzi w długach... Wobec tego nie zazdroszczę mu sympatycznej panny Józefy, która miała wymagania...

— Ależ kobieta z inteligencyi nie może żyć zdala od ludzi!.—przerwała panna Mania.

— Cóż to jest panna z inteligencyi? — zawołał pan Ambroży — osoba z wielkiemi pretensyami, a bardzo kiepskiem wykształceniem. Cała jej zaleta, to pewne obycie pomiędzy ludźmi, łatwość prowadzenia rozmowy i powtarzanie cudzego zdania—dobre wychowanie, a zresztą nic... Panna taka, na tej zasadzie, że od dzieciństwa przebywa wpośród inteligencyi, poczytuje i siebie za inteligentną, choć, w gruncie rzeczy, stoi na poziomie, a często niżej poziomu... Mężczyznę z takiem wykształceniem uważanoby za nieuka, a ona chce imponować. Nie, kuzynko, skoro tak, to powiadam otwarcie, że wolałbym prostą dziewczynę, umiejącą zaledwie czytać i pisać—chłopkę... ta przynajmniej nie miałaby się za coś lepszego odemnie... nie traktowałaby mnie, jak konia roboczego.

Musisz przyznać, kuzyneczko, jeżeli posiadasz choć trochę bezstronności, że na ogół rzeczy biorąc, nasze pnnny traktują małżeństwo nie jak obowiązek społeczny, potrzebę serca, ale jak loteryę... Każda przytem chce wygrać wielki los.

— Przecież dużo panien wychodzi za mąż w bardzo skromnych warunkach?—zauważyła panna Mania.

— Zapewne; trudno bowiem, żeby starczyło zamożnych, inteligentnych i przystojnych mężów dla wszystkich kobiet? To też panny w większości wypadków godzą się tylko z koniecznością smutną, a następnie w parę lat po ślubie niedwuznacznie dają poznać mężowi, że wzięły go tylko w braku czegoś lepszego, że sobie zmarnowały życie, traktują męża z pewną wyższością, ba! nierzadko nawet z lekceważeniem... Nic dziwnego, że w takich warunkach „niema mowy o szczęściu domowem. Są tylko „ofiary,“ kobiety „poświęcające się,“ „zwichnięte życia,“ „wykolejone istnienia,“ „niezrozumiane dusze.“ A obowiązek?! to raczej pańszczyzna. Jest u nas cały legion panien, które w swojem mniemaniu stoją bardzo wysoko—uważają się za dobrą partyę, za nic w świecie nie wyszłyby za mąż za człowieka bez pozycyi — nieinteligentnego, bez manier, a co w zamian dają? Umiejętność czytania, pisania z błędami ortograficznymi, rachunków—o ile tego potrzeba do obliczenia się ze służącą — trochę luźnych, a niepewnych wiadomości, pochwytanych na chybił trafił z przeczytanych książek i tygodników, łatwość rozprawiania o tem, o czem nie mają żadnego pojęcia — chęć strojenia się, i bawienia, nieuzdolnienie do żadnej pracy, nie wyłączając domowej, i często pospolitą naturę.

Czyż więc nie lepiej, kochana kuzyneczko, poszukać sobie wśród ludu ładnej, hożej, z natury inteligentnej dziewczyny, króra może mieć kilka tysięcy, a zgodzi się mieszkać w chacie i ciężko pracować, aniżeli brać pierwszą lepszą *panienkę*, w gruncie rzeczy nie umywającą się do tamtej, a wielką panią z aspiracyi.

— Ależ maniery, wychowanie... kuzynku, taka bobieta nigdyby cię nie zrozumiała.

— Manier nabierze niebawem, żyjąc z człowiekiem dobrze wychowanym; w parę miesięcy nauczy się tego, co umie przeciętna „panienka,“ a co do zrozumienia, to wybacz kuzynko, ale nie sądzę, aby „panienka“ umiała lepiej wniknąć w duszę człowieka inteligentnego od chłopki; na to trzeba być także inteligentną... a tego nie kupi nietylko na pensyi, ale i w dziesięciu uniwersytetach... Jeżeli nasze panny nie obniżą wymagań, i nie podwyższą swoich kwalifikacyi małżeńskich, to my mężczyzni będziemy unikali wchodzenia w związki, po prostu nie będziemy się mogli podjąć zadania nad siły.

Wobec strasznej walki o byt w naszem społeczeństwie i trudności zdobycia sobie pozycyi materyalnej skromnej choćby, z jednej strony, a wymagań panien z drugiej, ożenienie się jest do pewnego stopnia uwiązaniem sobie kamienia do szyi, ciągnącego nieubłaganie w otchłań nędzy, wyniku naturalnego życia nad stan.

W Niemczech i Anglii mężczyzni i kobiety coraz później i rzadziej wstępują w związki małżeńskie, gdyż długie lata upływają, zanim nadejdzie upragniona godzina, kiedy przewidujący i zdający sobie sprawę z ciężaru przyjmowanego na barki mężczyzna, powie: „mam dość, aby się ożenić.“ U nas sprawy dojdą niebawem do tego samego nienormalnego położenia, jeśli panny nie postarają się choć w części ułatwić nam założenie i podtrzymanie rodzinnego ogniska. Nie mówię tu o pracy kobiecej poza domem—bo jestem jej przeciwnikiem, ale o oszczędności, pogodzeniu się ze skromnym bytem, wyrzeczeniu się nadmiernych wymagań. Czyż nie lepiej żyć skromnie, choć dostatnio, aniżeli zapatrywać się na bogaczów, i ściągać na męża oraz na dzieci wieczną troskę o przyszłość, a nawet nieszczęścia?

Wiem, ze mamy dużo rozsądnych kobiet — ale niestety przewaga liczebna stoi po stronie tych, co mają *fochy*.

Czterdziestoletni kawaler.

U końca XIX wieku.

Jeżeli jakaś inteligencya wyższa z zaświatów przypatrywać się raczy sprawom ziemskim, ród ludzki wydawać jej się musi, zaprawdę, tłumem nikczemnych szaleńców. Efemerydy, chwilę trwające na ziemi, zużywają krótki ten czas żywota swego na tępienie się wzajemne; chwilę miotają się w zbrodniczym szale, i mijają, i giną; pokolenia po pokoleniach kładą się w mogiły, z kości umarłych wznieśćby można stosy, wyższe, niż Himalajów szczyty, czas płynie, stulecie mija za stuleciem, i nic, nic się nie zmienia!

Udoskonalenie dusz ludzkich, postęp moralny, to podobno złudzenia tylko! Między nastrojem jakiegoś asyryjskiego władcy, przechwalającego się setkami tysięcy rozpiętych na krzyżach jeńców, a moralnością wojowników dzisiejszych niema istotnej różnicy.

Na dwóch krańcach ziemi toczą się dziś krwawe boje, i oto jakie dochodzą do nas echa tych walk.

Przenieśmy się najpierw myślą na południowy kraniec Afryki, do ziemi nieszczęśliwych Boerów. Anglicy, nie mogąc ostatecznie pokonać sprawnych i śmiałych oddziałów boerskich, przyjęli system pożogi i zniszczenia. Palą bogate fermy, niszczą mienie, męż-

czyzn pojmanych, nawet bez broni w ręku, wysełają na wyspę Ceylon.

Pewien lekarz szkocki, jako ochotnik biorący udział w tej kampanii, podaje następujące szczegóły tych ciekawych wypraw przeciw bezbronnym:

„Celem naszego pochodu—pisze między innemi—była wielka, piękna ferma. Mieszkańcy jej przyjęli nas bardzo uprzejmie i ugościli, nie domyślając się naszych zamiarów. Gdyśmy staremu dziadkowi, jedynemu mężczyznie, który znajdował się w fermie, tłómaczyli, że mamy rozkaz spalenia wszystkich domów, w pokoju przyległym właśnie jedna z dziewcząt wygrywała na dobrym fortepianie starą piosenkę: „Słodka ojczyzno.“ Musieliśmy zaprowadzić starego do generała, który wysłał go na wyspę Ceylon, a gdy słońce zaszło, z pięknych zabudowań pozostała tylko kupa gruzów i popiołu.“

Ciekawą jest psycholpgia tego pana, zdolnego do jakichś lirycznych wzruszeń, a biorącego udział w tej kampanii w charakterze *ochotnika*.

A oto wyjątki z listu jakiegoś sierżanta. Donosi on staremu ojcu, co następuje:

„Urządzamy tygodniowo dwie, lub trzy wycieczki z naszej głównej kwatery, zamieniamy parę strzałów z Boerami, podpalamy kilka ferm, i zabieramy wszystko, co może nam się przydać, bydło, drób, zboże i t. d.

„Przeszłego tygodnia byliśmy z generałem Bartonem trzy dni w drodze. Pogoda była dniem i nocą śliczna. W ciągu tych trzech dni spaliliśmy około 20 ferm, niektóre ze wspaniałymi meblami, fortepianami i organami, i wstyd nam było, że musieliśmy odgrywać rolę podpalaczy. Serce mi pękało, gdym patrzał na biedne matki, stojące z rozpaczą przed swymi płonącymi domami, i uspokajające małych synków, którzy odgrażali się nam z wielką śmiałością.

„Z fermy generała Bothy zabraliśmy bydła zboża, wozów i t. p. rzeczy przeszło za 5,000 funtów szterlingów (45,000 rs.).

Pewnego dnia powierzono mi dowództwo nad małym oddziałem, który miał odwiedzić i zburzyć jedną z ferm poblizkich. Zastaliśmy tam staruszkę z siwiuteńkiemi włosami, trzy śliczne dziewczyny, które mogłyby pokazać się w każdem towarzystwie angielskiem i małego chłopca, który odgrażał nam się piąsteczkami, gdy biedne kobiety błagały na kolanach, abyśmy odstąpili od swego okrutnego zamiaru. Ale cóż to wszystko pomogło! Przyznam się, że mnie samemu łzy ciekły po twarzy, gdym widział, jak moi ludzie, chociaż z niechęcią, rozbijali według nakazu siekierami na kawałki całe wspaniałe urządzenie, wraz z pięknym fortepianem, potem podłożyli ogień pod dom spustoszony. To nie jest uczciwa robota żołnierska. Nie zapomnę nigdy w życiu, jak biedna staruszka i jej trzy wnuczki płacząc, pogodziły się z koniecznością, i wreszcie szukały pocieszenia w Piśmie Świętem. Ostatecznie i my przecież mamy matki i siostry tam, w domu!“

Wyobraźmy sobie tę gromadę wilków dzikich, mknącą w cichą, pogodną, ciepłą noc afrykańską ku bogatym fermom, bronionym przez kobiety i dzieci. Pomyślmy też, że ci sami ludzie u siebie w domu w najsurowszy sposób karzą podpalenie, i sentymentalną czcią otaczają swoje *home*. Doprawdy to jest w wysokim stopniu komiczne, komiczne i smutne, a duchy doskonalsze z zaświatów patrzące na nas, muszą uśmiechać się na to widowisko, i brzydzić muszą się nami.

Mimowoli przychodzą na myśl melancholią wieczystą nabrzmiałe słowa poety:

„Ziemia to plama w nieskończoności błękicie,
Ciemna gwiazda w słonecznych gwiazd świcie,
Grób odwieczny potomków Adama...“

Tak—ziemia to—plama.

A teraz przejrzyjmy, tak zwane przez moralniejszą część prasy niemieckiej, „Listy Hunów.“ Są to listy niemieckich żołnierzy przysyłane z Chin.

„Bremer Bürger Zeitung“ podaje dosłownie tekst jednego z takich listów.

„Dusza ludzka się wzdryga — pisze młody żołnierz—na widok barbarzyństw, jakie tu są popełniane. Dzisiaj wzięliśmy do niewoli 76 Chińczyków, związaliśmy ich ze sobą warkoczami, i otoczyli ze wszystkich stron; w ten sposób musieli z nami maszerować. Wtem kilku żołnierzy rzuciło się bez litości na nich, i obili ich tak, że krew buchnęła ze wszystkich ciał. Straszne to było. Po obiedzie skazano wszystkich na śmierć przez rozstrzelanie, do czego i mnie odkomenderowano. Po drodze na plac, gdzie wyrok miał być wykonany, uciekło 8, a na 68 wykonano wyrok śmierci. Przed każdym Chińczykiem stanęło czterech z nas, i na komendę: „ogień!“ bez względu na błagania skazanych, wszystko się skończyło. Słyszeliśmy tylko cichy jęk, albowiem każdy przeszyty został czterema kulami, i runął na wznak, w grób, który poprzednio własnemi musiał wykopać rękami. Takim był koniec owych 68 Chińczyków. Było to w niedzielę 26 września w Pekinie — i dzień ten zawsze w pamięci mej zostanie.“

A oto znów wyjątek z innego listu ogłoszonego przez „Volks-Zeitung.“

„Co się tutaj podczas wojny dzieje, opisać nie jestem w stanie, droga matko, bo takie mordowanie i wyrzynanie ludzi jest wprost wściekłe. Chińczycy mają stać poza obrębem prawa państwowego, i dlatego też nie bierze się nikogo do niewoli, a do każdego strzela, lub też dla zaoszczędzenia nabojów bagnetami zabija. W niedzielę musieliśmy zakłóć 74 jeńców chińskich. Było to tak okropne, że niepodobna opisać, jak się rzecz w rzeczywistości miała. Kończę list ten nadzieją, że to już niedługo potrwa, inaczej przestałoby się wiedzieć, a raczej zapomniało, że się kiedykolwiek człowiekiem było.“

Nadzieja zawiodła biednego żołnierza. Generał Waldersee dotąd urządza wciąż t. zw. „ekspedycye“ to w jedną, to w drugą stronę. Wyprawy te kończą się zwykle zabiciem 20, 30, czasem 50 i 100 bokserów, którzy, jak twierdzą same gazety niemieckie, z bokserami częstokroć nic wspólnego nie mają.

Gdy przypomnimy, że przed stu laty kołysały się nad ziemią niemiecką marzenia Schillera, mądre słowa Lessinga, humanitarne idee Herdera, to jużciż nastrój Niemiec dzisiejszych musi nam się wydać czemś w rodzaju zdziczenia, cofnięciem się wstecz i takiem sponiewieraniem wszelakiego ideału etycznego, że z przerażeniem spoglądamy w przyszłość, w ów wiek XX, który wstaje pod tak straszną, złowróżbną gwiazdą.

Hańba Europie, hańba tej cywilizacyi naszej, która potrafiła udoskonalić mechanizmy wszelkie, ale ani trochę nie podniosła, nie uszlachetniła dusz ludzkich!

Wojnom krzyżowym, wojnom religijnym, napoleońskim wyprawom przyświecał bądź co bądź jakiś ideał, ideał wiary, czy sławy. Dziś chodzi tylko o wydarcie mienia.

A Towarzystwa etyczne, Ligi pokoju i t. p. piękne instytucye? Ano toczą one pod górę syzyfowy swój kamień, toczą wciąż.

Z.

Paweł i Wiktor Margueritte

W ofierze.

30 Października 1870.

W dżdżysty i wietrzny ranek, błotnistą drogą. posuwał się zwolna ku Courneuve batalion 128 przybywający z Saint Denis. Na czele, znacznie wyprzedzając swych podkomendnych, jechał stary pułkownik, i ostrogami przynaglał do biegu wychudłego konia.

Drugą kolumnę prowadził młody podporucznik, wstrzymujący z trudem nerwową klacz alezańską, która wstrząsała się na każdy odgłos działa.

Pierwszy z tych ludzi, to pułkownik Clemont powołany do służby po wybuchu wojny, i pełniący funkcye generała brygady, drugi to Robert Clemont oficer ordynansowy—ojciec i syn. Ojciec był już bardzo stary, syn — dziecko prawie. Pułkownik był weteranem drugiego cesarstwa, syn jego—kadetem młodej republiki. Ojciec nosił przez lat czterdzieści mundur wojskowy—i dziś jeszcze uwiędłe jego ciało trzymało się w nim prosto i sztywno — odbył trzynaście kampanii, otrzymał siedm krzyżów i tyleż ran—syn przed paroma miesiącami siedział jeszcze na ławach szkolnych; kończył swoją retorykę.

Zaliczony do kawaleryi w dniu wypowiedzenia wojny, w Châlons otrzymał galony wełniane, w Beaumont—srebrne; pod Sedanem został jeńcem, i idąc za przykładem swego dowódzcy, z narażeniem życia wymknął się z rąk zwycięzców, przekładając śmierć nad niewolę.

Ojciec ujrzawszy syna, rzucił się nań z dziką jakąś radością, i dusił w uścisku.

Z czworga dzieci, któremi obdarzyła go nieboszczka żona, Henryk poległ w Meksyku, Piotr raniony pod Wissemburgiem, Paweł zamknięty w Metz—został mu Robert, ulubione jego dziecię, Benjaminek najmłodszy.

— Zostaniesz przy mnie—powiedział mu — razem pójdziemy na nieprzyjaciela.

I poszli.

Poszli jednym ożywieni duchem, ojczyznie skrwawionej, zdeptanej niosąc w ofierze życie—ojciec szedł w bój z powagą rezygnacyi na twarzy, syn z dumą i oczyma błyszczącemi entuzyazmem, obydwaj bladzi, wzruszeni, ale wzruszeniem szlachetnem, podniosłem.

Tragiczne to były chwile. Dwie armie cesarskie unicestwione; jedną pochłonęła otchłań Sedanu, druga ogłodzona w Metzu i w tej chwili już, jak głosił dziennik „Combat“, wydana w ręce nieprzyjaciela, dzięki zdradzie Bazaine'a. Alzacya i Lotaryngia stały się już prowincyami pruskiemi. Kraj zniszczony najazdem, miasta spustoszone! Lyon, Toul, Strassburg w rękach wroga, Châteaudun w popiołach, Belfort oblężony, Monmédy, Thionville, Verdum, Bitche zbombardowane! Gambetta w Tour organizował obronę narodową, tworzył armię Loary, ale co to były za kadry, jacy żołnierze, jakie działa! A wreszcie Paryż! Paryż, król świata—od sześciu tygodni otoczony przez nieprzyjaciela, odcięty od Francyi, od Europy! Olbrzymie miasto zamienione w obóz wojenny o dwóch milionach ludzi, żyjących w nieustannej gorączce, zgiełku, zamieszaniu, przechodzących wciąż od ostatecznego upadku ducha do szalonych nadziei—ludzi, którzy na każdym kroku dostrzegali szpiegów, rozpaczali po Chatillion, i szaleli z radości po Villejuif — kluby, balony, gwardya narodowa—Ledru Rollin głoszący komunę, Trochu przemawiający dobrze, działający mało i źle, rząd w rozprzężeniu, żadnego planu wojny, wycieczki kończące się stale odwrotem, groza głodu unosi się już w powietrzu, długie szeregi kobiet wystają już godzinami całemi przed sklepami rzeźników i piekarzy... a niedługo rozpocznie się bombardowanie...

Cóż to za straszna, niby senna, wizya!

Ale obydwaj Clemontowie wierzyli w siłę rasy, w żywotność narodu. Jakże mogli wątpić o niej w tej chwili, gdy na tej starej ziemi praojców wyrastało tyle cichych poświęceń, tyle skromnych, a bohaterskich ofiar! Z zapadłych kątów prowincyi, z wiosek, z miast napływali ochotnicy: starcy, niedorostki, ludzie ze wszystkich sfer i stanów; największe imiona Francyi widniały obok najskromniejszych — wieśniak i pan, kapitalista i robotnik stawali obok siebie w szeregu; w wielkim płomieniu patryotyzmu topniały różnice przekonań; niedowiarek, ateusz szedł tak samo, jak szedł najgorliwszy, najpobożniejszy wyznawca; włóczęgi z Monmartre i zuawi papiezcy; rojaliści, republikanie, bonapartyści; książęta orleańscy, jako *szeregowcy* pod *pułkownikiem* Bonaparte; francuzi przybyli z najodleglejszych kolonii i gromady cudzoziemców: Polacy Lipowskiego, Włosi w czerwonych koszulach!.. Zdumiewająca mieszanina bohaterstwa, malowniczości i rzeczy wprost śmiesznych; w armii Garibaldiego dowodziła jakaś kobieta; ksiądz jakiś, zagiąwszy sutanę, i przypiąwszy galony do kapelusza, wiódł tam w bój oddział ochotników. Gdzieindziej znów widziano na czele wolnych strzelców Bombonela, mordercę panter i lwów i t. d., i t. d. W owej dziwnej epoce spotykało się najszlachetniejsze przykłady poświęcenia obok najohydniejszych upadków; wrzało w sercach, gorączką płonęły mózgi; w olbrzymim kotle wojny mieszały się ze sobą, kłębiły, ścierały energie dobra i zła, wszystkie rozkiełznane instynkty dusz ludzkich.

Ojciec i syn—stary pułkownik o siwych wąsach i marsowej postawie, a obok niego ten młodzieniaszek, żywy obraz ojca — był to widok wzruszający, ale w owym czasie nie dziwił nikogo. Im samym wydawało się to zupełnie prostem i zwyczajnem. W takich czasach myśli latają, jak ptaki, i oswajają się ze wszystkiem. To, co wczoraj zdumiewało by ludzi, dziś wydaje się im naturalnem. Oczy nużą się widokiem nadzwyczajności — dusze również.

Ile przebytej drogi w ciągu tego czasu, ile wypadków, ile wstrząśnień! Obydwaj zwracali się myślami w przeszłość.

Stary żołnierz z goryczą i bólem porównywał chwałę dawną ze sromotą chwil obecnych. Trofea Krymu, Włoch, świeża zieleń tryumfalnych łuków, okrzyki uniesienia szalejących po bulwarach tłumów! Ach ta świetność drugiego cesarstwa, na którą padały, którą złociły jeszcze odblaski pierwszej monarchii Napoleońskiej!

Muzyka w życiu narodów

starożytnych.

HEBRAJCZYCY.

O muzyce Hebrajczyków czerpiemy wiadomości tylko z biblii; prawo bowiem zabraniało przedstawiania w rysunku, lub rzeźbie nietylko wszelkich istot żywych, ale i narzędzi przez nie stworzonych; nie zmartwychwstaje zatem przed nami, jak w Egipcie, w starych malowidłach świat sztuki, świat uroczystych pochodów, rytualnych obrzędów i t. p., w których muzyka, o ile wiemy, tak ważną odgrywała rolę.

Instrumenty hebrajskie odtwarzać sobie możemy tylko wyobraźnią z opowieści Starego Testamentu.

Dostarczyły ich, według wszelkiego prawdopodobieństwa, Egipt, Etyopia, Syrya. W biblii pierwsza wzmianka dotyczy bębnów i syryjskiego kionoru; poczem rodzaj i liczba narzędzi tych wzrasta z niezmierną szybkością.

Jako twórcę narodowej i religijnej muzyki staro-hebrajskiej uważać należy Dawida, który łączył w sobie dar poezyi i sztuki. On to grą na harfie pokrzepiał smutnego Saula, i odpędzał od niego złego ducha, zwyciężał demona; on stworzył najwznioślejszą lirykę pod słońcem, i dorobił do niej pienia, które pozostały aż po dzień dzisiejszy, nie dając wszakże pojęcia o właściwym swym charakterze.

Dawny sposób odtwarzania psalmow zaginął bezpowrotnie; inaczej śpiewają je żydzi hiszpańscy, inaczej niemieccy, francuscy, lub angielscy. Wypływa to z dziwnej elastyczności, jaką okazuje żywioł hebrajski w przystosowywaniu się poza wiarą swoją i narodowością do wszystkich zewnętrznych przejawów życia ludów, wśród których zostali rozproszeni; dowodem tego choćby najrozmaitsze style synagog, gdzie znajdujemy i ostrołuk gotycki, i lekkość maurytańską, lub majestat bizantyński, a wreszcie wszystko, prócz pamiątkowych wzorów starej Jerozolimy.

O ile wśród szczepów sąsiadujących z ludem Izraela, jak np. wśród Babilończyków, i Assyryjczyków, muzyka miała charakter czysto zmysłowy, i stanowiła chorobliwą pobudkę do szałów fanatycznych, o tyle u Hebrajczyków stała się niejako łącznikiem pomiędzy ludzkością, a światem nadprzyrodzonym, światem ducha, do którego myśl biegnie podniosłym psalmem, otrzymując ztamtąd natchnienia prorocze.

W dziwnie silnym, wzajemnym związku stało muzykalne uzdolnienie Izraelitów z wrodzonym im darem przepowiadania. Podobnego stosunku dźwięków do władzy pobudzanego przez nie jasnowidzenia, nie spotykamy w historyi muzyki powtórnie.

Eliasz powołany do przepowiadania królowi Józefatowi, zawołał: „Przyprowadźcie mi przedtem harfiarza!“ a gdy harfiarz przyszedł, wówczas, jak głosi biblia, „dotknęła proroka ręka Pana.“

Wśród Hebrajczyków istniały całe szkoły proroków, a o młodszych z pomiędzy nich mówiono, że „przepowiadają na cytrach, harfach i cymbałach.”

O gromadach jasnowidzących, którzy biegli na spotkanie króla Saula, czytamy, iż palce ich chwytały za struny cytr i harf, a proroczy dar samego Saula wymagał również podniety dźwiękowej.

Jeżeli zestawić muzykę hebrajską z czasów Dawida ze współczesną jej muzyką egipską, to zewnętrznie rzuci się w oczy przedewszystkiem ta drobna różnica, iż Egipt wtedy właśnie kobietom jedynie pozostawił uprawianie tej sztuki, gdy w Jerozolimie przeciwnie tylko mężczyzni mogli grać i śpiewać podczas pochodów i ceremoniałów publicznych; dziewczętom zaś pozwalano, co najwyżej, bić w kotły. Prywatnie jednak stanowiły one dosyć liczną rzeszę śpiewaczek, otaczających dwór Dawida i rozweselających króla w czasie uczt, lub w chwilach niepokojów. Głos kobiecy nosił nawet odrębną nazwę „Alamoth.“

Muzyka świecka wogóle była uprawiana głównie przez służbę i ludzi niższego stanu. W chwili, gdy wspomina o niej Ezdrasz, można było naliczyć zaledwo 200 osób, mężczyzn i kobiet, oddanych zawodowi muzycznemu.

Czasy Dawida i Salomona stanowiły rozkwit religijnej muzyki hebrajskiej. Towarzyszyła ona, wszystkim uroczystym pochodom i obrzędom.

Przy przenoszeniu arki przymierza kapłani w liczbie siedmiu dęli w trąby na czele orszaku: kantorzy: Heman, Asafi, Iditun, którzy dali początek całym dynastyom muzyków tych nazwisk, zaznaczali rytm na małych śpiżowych cymbałkach; za nimi postępowały dwa chóry, dyrygowane przez wodza lewitów. Pierwszy śpiewał na ton poważny, mistyczny, przy towarzyszeniu nabli, drugi śpiewał pieśń zwycięską wraz z hymnem dziękczynienia na tle akompaniamentu ośmiostrunnej cytry. Za nimi dopiero, tańcząc i grając na trójkątnej harfie, podążał Dawid w białej, płóciennej sukni, a ruchy jego były snać żywe, skoro żona, Michol, robiła mu wymówki, iż znieważył godność swoją, ukazując się nago, jak błazen, przed sługami poddanych swoich, co należy tłómaczyć, iż zdarł z siebie w chwili fanatycznego szału odzież i godła królewskie.

(*Dokończenie nastąpi*).

KRONIKA.

Ze spraw kobiecych.

Na uniwersytety niemieckie uczęszcza w tym roku: w Berlinie 293 słuchaczek, w Bonn 61, we Wrocławiu 41, w Lipsku 27, w Giessen 16, w Królewcu 15, w Würzburgu 15, w Heidelbergu 12, we Fryburgu 12, w Monachium 11, w Strassburgu, Magdeburgu i Kolonii po 8, w Erlangen 2 i 2 w Rostoku.

Najwięcej kobiet garnie się na uniwersytety szwajcarskie: w Genewie zapisało się w tym roku 187 słuchaczek, w Bernie 187, w Zurychu 174. Ogólna liczba studentek szwajcarskich jest 624. Z tych 392 uczęszcza na medycynę.

Rodaczka nasza, p. Marya Skłodowska-Curie świeżo mianowaną została profesorką w szkole, w Sèvres, pod Paryżem. Jest to wyższa szkoła dla kobiet, kształcąca kandydatki na nauczycielki liceów żeńskich. Pani Skłodowska-Curie otrzymała w tej szkole katedrę fizyki.

Uchwała senatu.

Senat francuski wydał uchwałę, mocą której kobiety, które otrzymały dyplom uniwersytecki z ukończenia wydziału prawnego, będą mogły zajmować się adwokaturą.

Wystawa artystyczna.

Koło artystek polskich w Krakowie rozesłało swym członkiniom zaproszenie do wzięcia udziału w wystawie szkiców, oraz wyrobów przemysłu artystycznego, która ma być otwarta w d. 15 grudnia r. b. Zgłoszenia będą przyjmowane tylko do d. 1 grudnia. Wszystkie nadesłane prace winny być opatrzone kartką z nazwiskiem artystki, tytułem przedmiotu i ceną.

Czysty dochód z wystawy oraz 4% ze sprzedaży okazów nadesłanych, przeznaczone są na rzecz Koła artystek polskich.

Na jubileusz Sienkiewicza.

Komitet literatów włoskich, zawiązany w celu uczczenia Sienkiewicza pod prezydencyą profesora de Gubernatis, ma zamiar przysłać do Warszawy swoich przedstawicieli na uroczystość jubileuszową. Mówią również o przyjeździe gości z Francyi, Anglii, a nawet Ameryki.

Brylantowe pióro.

W dniu jubileuszu Sienkiewicza grono pań wielkiego świata zamierza ofiarować genialnemu pisarzowi pióro brylantowe „od wielbicielek,“ na ozdobnej tece z wyrytemi nazwiskami wszystkich pań, składających ten dar.

Dom pracy.

Dnia 23 b. m. odbył się uroczysty akt poświęcenia domu pracy dla chłopców, wzniesionego staraniem ks. Siemca, przy ulicy Lipowej nr. 14.

Nowe pismo.

W Sosnowcu wychodzić zacznie pismo tygodniowe p. t. „Kuryer Przemysłowo-Handlowy Sosnowiecki.“

Przyrost ludności polskiej.

Uczony niemiecki Beloch, ogłosił w ostatnim zeszycie czasopisma I. Wolffa wyniki swoich badań nad ludnością Europy zachodniej w przeciągu lat 300. Z badań tych wynika, że przed trzema wiekami Niemców było około 20 milionów, Francuzów 17, Włochów 13, Hiszpanów i Portugalczyków 10, Anglików 5, Polaków 3, Skandynawczyków 2, Czechów 2 miliony.

W obliczeniach swych Beloch opiera się na danych wydobytych przez ostatnie badania naukowe; co do ludności polskiej—na danych zebranych przez prof. Kleszczyńskiego; ludność całego państwa polskiego oblicza autor na 7 milionów.

Zajmujące jest zestawienie tych cyfr z teraźniejszą liczbą ludności wymienionych wyżej narodów:

Niemców jest dziś 76 milionów, liczba ich wzrosła więc o 29%, Francuzów 39 milionów (wzrost 13%), Włochów 33 miliony (wzrost 15%), Hiszpanów i Portugalczyków 24 miliony (wzrost 14%), Anglików 39 milionów (wzrost 68%).

Liczbę Polaków oblicza Beloch na 16 milionów (według obliczeń polskich 18 milionów). Liczba ich wzrosła więc o 43%. Skandynawczyków 10 milionów (wzrost 40%. Czechów 8 mil. (wzrost 30%).

Ze wszystkich zatem narodowości zachodnio-europejskich największą zdolność przyrostu wykazali Anglicy; po nich zaraz na drugiem miejscu znajdują się Polacy, następnie idą Skandynawi i Czesi. Niemcy znajdują się w pośrodku, a na samym końcu narody rasy łacińskiej.

Napaść Indyan na kolonistów polskich.

Kurytybska „Prawda“ donosi:

„Na kolonię Costa Carvalho, najpiękniejszą z całej Luceny napadli Indyanie (plemię Bugrów), i zamordowali gospodarza Nycza, wraz z żoną, dwoma synami i sześciu ludźmi, którzy pracowali u niego. Nycz był z zawodu mularzem i pochodził z Trembowli. Indyanie napadli na niego w lesie, gdy rąbał drzewo przy pomocy synów i sąsiadów, i wymordowali wszystkich. Żona Nycza, słysząc niezwykły hałas w lesie, sądziła, że walące się drzewo pokaleczyło którego z pracujących, i pobiegła na miejsce wypadku. Za nią podążyła jej sąsiadka, żona Ignacego Kulisza. Ubiegłszy kilkaset kroków, usłyszała nagle krzyk Nyczowej: „Jezus Marya!“, i równocześnie ujrzała się otoczoną przez Indyan. Uciekała więc, zabrawszy swoje niemowlę, dopóki nie ujrzała się w miejscu bezpiecznem. Mąż jej, powróciwszy z lasu, nie miał z sobą broni, i nie mógł bronić swego dobytku. Bugrowie zabrali, i zniszczyli wszystko. Zrabowali także dom zamordowanych Nycza i Pencaka. Żona Pencaka schroniła się z czworgiem małych dzieci do domu gospodarza Kierycza. I do tego domu dbbijali się Bugrowie, ale gdy Kierycz przyjął ich w oknie z kosą w ręku, cofnęli się i zadowolili ostrzeliwaniem domu z boków. Broni palnej niestety Kierycz nie miał. Inaczej byłby może zdołał obronić dom Pencaka, który Indyanie rabowali w oczach jego żony i dzieci. Gdy Indyanie ustąpili, znaleziono małego Nycza w lesie z głową potrzaskaną. Z licznej rodziny zamordowanego gospodarza pozostało tylko troje małych dzieci, które sąsiedzi rozebrali pomiędzy siebie.“

Kto mógłby przypuszczać przed niewielu jeszcze laty, że wieśniak polski zmuszony będzie do staczania takich utarczek, kędyś za oceanem, że będzie musiał używać swojej kosy przeciw nieszczęsnym, na wytępienie skazanym, dzikusom?

Szkło palące.

Jeden z profesorów uniwersytetu w Waszyngtonie dokonał wynalazku, który zmienić może zupełnie dotychczasowe systemy wojowania. Jest to ów stary sposób, który legenda przypisuje Archimedesowi. Rzecz polega na nagromadzeniu w określonym do siebie stosunku pewnej ilości soczewek. Jak twierdzi wynalazca przy jego systemie można w promieniu 40 mil wytworzyć tak wysoką temperaturę, że okręty nieprzyjacielskie wprost stopią się od żaru. Całe armie mogą być porażone udarem słonecznym w większym, lub mniejszym, a nawet śmiertelnym stopniu — działa mogą się zamienić w strumień roztopionego śpiżu.

Wynalazek dałby się zastosować również do celów praktycznych, do ogrzewania mieszkań, tembardziej, że wynalazca doszedł podobno do przekonania, iż ciepło da się przechowywać w zbiornikach.

Jeżeli to wszystko prawda, nadchodzi kres panowania syndykatów węglowych.

Krüger w Europie.

Pokonany prezydent rzeczypospolitej Transwalskiej 22 Listopada przybył do Marsylii. Nie może być nic smutniejszego nad widok postaci takiej, niby żywej, a jednak umarłej już, umarłej dla dziejów. Krüger zapewnia wprawdzie, że przybywa do Europy, by sprawę swego narodu przedstawić rządom mocarstw, i szukać u nich pomocy przeciw bezprawnemu najazdowi Anglików. Ale sam chyba nie łudzi się nadzieją, że usiłowania te jakiś pozytywny zezultat uwieńczy. Żadne z mocarstw nie ma interesu w popieraniu sprawy, po bohatersku walczących, Boerów, a zajęcie wojną chińską nie pozwala nikomu w tej chwili mieszać się do spraw południowej Afryki.

W Marsylii przyjmowano go owacyjnie. Lud tłoczył się do niego, krzyczano: „Niech żyje Krüger!“ „Niech żyją Boerowie!“ ale niewielka to pociecha dla człowieka, który rozumie, że ten entuzyazm, wyraz szlachetniejszych uczuć ludzkiego serca—sprawy Boerskiej ani jedną kroplą krwi, ani jednym żołnierzem nie wspomoże.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Rusiniakowi w Popowwie. Zaszła omyłka. Do Nr. 42 arkusz z krojami dołączony nie był, i wysłać go Sz. Panu nie możemy.

Ocalonej. Utwór Sz. Pani nie nadaje się do druku. Rymy i rytmy szwankują.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

S. Gąsiorowski 2194 Nowy-Świat 11. Wyroby Artystyczne. Bronzy. Szkło angielskie. Mebelki paryzkie. Majolika Terrakota. Lampy. Abażury.

NAJWIĘCEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

„Kurjer Warszawski”

Wychodzi codziennie, przy współpracownictwie najpierwszych sil literackich w dni powszednie wieczorem, a w Niedziele i Święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświątecznych:

BEZPŁATNE DODATKI PORANNE

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-tu godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych i więcej numerów głównych i najmniej 5 półarkuszowych **dodatków porannych.**

„KURJER WARSZAWSKI”

liczący rok 81-y istnienia, jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

NAJTAŃSZEM PISMEM POLSKIEM

Warunki prenumeraty:

(wraz z dodatkiem porannym) **w Warszawie:** rocznie rb. **9**, półrocznie rb. **4** kop. **50**, kwartalnie rb. **2** kop **25**, miesięcznie kop. **75**.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop **10**.

Z przesyłką pocztową: rocznie rb. **12**, półrocznie rb **6**, kwartalnie rb. **3**, miesięcznie rb. **1**.

Za Granicą; rocznie rb. **18**, półrocznie rb. **9**, kwartalnie rb. **4** kop. **50**, miesięcznie rb **1** kop. **50**.

Warunki ogłoszeń:

Małe ogłoszenia: za jeden *wyraz* po **3** k. każdy raz (minimum 10 wyrazów).

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz $12^1/_2$ kop., każdy następny raz kopiejek. **10**.

Nekrologia: za jeden wiersz kop. **20**.

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz **30** kop., każdy następny raz **25** kop.

Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rb. **1**.

Przedpłatę przesyłać można w rublach lub jakiejkolwiek bądź monecie kurs mającej.

Na szczególną uwagę zasługuje dział *własnych telegramów* Kurjera. W felietonie *Kurjer Warszawski* drukuje Przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowelle i humoreski najznakomitszych autorów polskich, nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat *Kurjera Warszawskiego* wchodzą przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincyi i innych krajów; głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, kompozycye muzyczne, rysunki objaśniające tekst sprawozdania, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkiemi innemi produktami; odpowiedzi od redakcyi na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, i t. p, wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność „Kurjera Warszawskiego“ czyni go **najodpowiedniejszem pismem dla wszelkich ogłoszeń.** *Poczytnnść ta którą co najmniej na kilka kroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą exemplarzy, w jakiej Kurjer Warszawski się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia w porównaniu z innemi pismami, nietylko* **najtańszemi** *ale samo przez się* **niezmiernie taniemi.**

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne tak z miasta jak i na prowincyi natychmiast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kurjera Warszawskiego”, Krakowskie-Przedmieście № 40 telefonu № 516.

w Łodzi Kantor własny Passaż Meyera róg Piotrkowskiej 2202

Zakład Tapicerski i Dekoracyjny

znany z dobrej i gustownej roboty poleca meble gotowe, oraz przyjmuje obstalunki podług najświeższych modeli, jak również szycie portyer i przerabianie mebli.

F. Piątkowski

2058 Elektoralna № 9.

Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu.

Specyalny skład towarów łódzkich

Kazimiery Kindler, Chmielna 34

Wełny Barchany Sukna Podszewki Flanele Chustki Towary białe.

Egzystująca od roku 1824

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

i Srebrnych 84 próby

Józefa Fraget,

w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.

WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W WARSZAWIE: Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16. ŁÓDŹ: Piotrkowska 16.

2010

F. Pierzchalski *Mazowiecka № 8.* **SZKŁO, PORCELANA** wybór wielki ceny nizkie

Do upiększenia mieszkań duży wybór galanteryi. Majolika i t. p.

Ważne dla pań. Po odbyciu praktyki w pierwszorzędnych firmach otworzyliśmy pracownię Okryć i Kostjumów Angielskich.

Nowy-Świat № 59, m. 19. 2196 *B-cia I. A. Garstka.*

PRACOWNIA SUKIEN

Antoniny Przybyłowicz

przeniesioną została z ulicy Erywańskiej na ulicę **Warecką Nr. 9.**

Zawiadamiając o tem Szan. swoją klientelę, poleca się dalszym jej względom.

Warecka Nr. 9.

Sposób użycia załączam przy flakonach i wysyłam



na żądanie gratis i franco.

CAPILLIFER

Niezawodny środek,

wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów stałe: rs. **1** kop. **20, 2, 3, 4** i **6** rubli. **Mydło do mycia włosów po 20, 30 i 40 kop.**

Pozwolenie Urzędu Lekarskiego za Nr. 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO

2102 **Aleja Jerozolimska Nr. 70.**

Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem

ED. ZAPOLSKIEGO

Pracownia i Magazyn Obuwia

przeniesione do GMACHU TOWARZYSTWA „ROSSYA“

przy ulicy **Siennej Nr. 2/A,** róg Marszałkowskiej.

Poleca wyroby w najlepszym gatunku, względnie co do gatunku i rodzaju obuwia po cenach możliwie nizkich. 2108

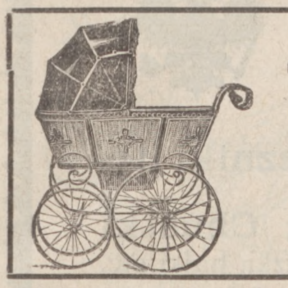
SKŁAD PŁÓTNA I POŚCIELI

L. Straus *Nowy Swiat Nr. 7.*

poleca **Kołdry** watowe własnego wyrobu, wełniane i bajowe. **Barchany** kolorowe fianele i flanelety na suknie w dużym wyborze. Ceny nizkie, stałe.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-KA



Posiada na składzie w wielkim wyborze: **Łóżka żelazne** od najtańszych do ozdobnych stylowych, **Materace, Umywalnie, Lodownie, Klozety, Wózki dziecinne, Wanny. Meble żelazne, Ławki ogrodowe, Piece najnowszej konstrukcyj.**

Sprzedaż detaliczna **w Wrszwie:** MAGAZYN FABRYCZNY **na Wierzbowej № 3,** SKŁAD FABRYCZNY **na Mokotowskiej № 3; w Łodzi:** MAGAZYN FABRYCZNY—**Piotrkowsk № 81**

Sprzedaż hurtowa w Fabryce: **Mokotowska №. 3**

KĄPIELE

24. Nowy Świat 24.

Wanny porcelanowe i niklowe

Ceny od 35—50 kop.

GRONKIEWICZ

Telefonu 1758.

Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne

Załatwia wszelkie czynności w zakres biura wchodzące. **DZIAŁ DAMSKI** prowadzony bardzo starannie. **Królewska № 6 róg placu Saskiego**

Są do nabycia w księgarniach dzieła pedagogiczne **Reussnera**

NAJLEPSZA METODA

najłatwiejsza do **bardzo prędkiego** a **gruntownego** nauczenia się **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem **wymowy** i z **Kluczem** na końcu każdego dzieła:

„Samouczek" **Polsko-Niemiecki,** kurs wstępny. (**Elementarz**) po kop. 5 12, 24 i 40—kurs I-y kop. 60—kurs II-gi k. 1.60—komplet (oba kursy) k. 2.00. **Rusko-Niemiecki Samouczek** po kop 12, 24, 40 i 2.20.

„Samouczek" **Polsko-Francuzki,** kurs I-y k. 1.20 kurs II gi kop. 3 20 — Gramatyka Polsko-Francuzka kop. 1.20. **Wypisy Francuzkie (Chrestomathie Française)** 80 kop.

„Samouczek" **Polsko-Angielski,** kurs I-y kop. 75 — kurs II-gi kop. 1.20—komplet kop. 1 70

„Samouczek" **Polsko Ruski** 32 zeszyty po kop. 10 (pocztą kop 13).

Elementarz Polski z wzorkami pisma i rysunków i z obrazkami **(741 figur)** po 2, 6, 20 i 30 kop.

Na przesyłkę pocztową dopłata 25 kop do każdego rubla. — Skład u autora (**Reussnera**), Warszawa, Złota 6. 2187

Mydło Biały bez.
Mydło Viola-Violetta
Mydło Rosa Rosita

№ 4711

Mydło Oriviola
Mydło „La Baronesse"
Mydło „Lily of the Valley"

zawdzięczając swoim znakomitym własnościom i cudnemu zapachowi zyskały wielką popularność wśród publiczności.

Ferd. Mülhens, Kolonia i Ryga.

Stemple do znaczenia bielizny z **monogramem** w **ozdobnem pudełku** z tuszem po **kop. 15** sztuka, oraz szablony i monogramy do robótek kobiecych, poleca **Magazyn stempli, wyrobów grawerskich i pieczętarskich.**

M. Lewinsohn, Marszałkowska 111. 1021

GORSETY:

Oryginalne francuzkie
Elastyczne Pabsta (nie gumowe)
Angielskie „Platinum" a także
Krajowe najlepszych fasonów
poleca firma **„WYGODA"**

MARSZAŁKOWSKA № 118, 1-e piętro

Ceny fabryczne. 2142

Telefonu № 97.

FABRYKA MYDEŁ TOALETOWYCH I PERFUM

FRYDERYKA PULSA

W WARSZAWIE.

poleca wyroby własnej fabrykacyi w szczególności znane ze swej dobroci **Mydło Glicerynowe.** Sprzedaż hurtowa i detaliczna, w Składzie Głównym **Plac Teatralny Nr. 11.** 2170

Telefonu № 97.

S. HISZPAŃSKI

SZEWC 2047

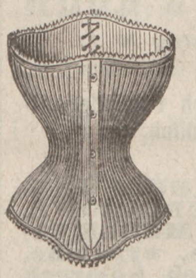
Od 1 Lipca tylko **Erywańska №. 16.**

ZOFJA KRAKÓW

Z PARYZA

KAPELUSZE, NOWOŚCI,

4. Czysta 4. 2055



Pracownia Gorsetów

FRANCUZKICH

Joanny Bèrgere

obecnie

FILOMENY REKIERT

egz. od 1857 r.

Nowo-Senatorska 8.

Kwiaty sztuczne

do koszów i żardinier w wielkim wyborze poleca

Jan Bohuszewicz

Złota 38.

Ceny fabryczne.

Zamówienia na prowincyę wysyłam za zaliczeniem pocztowem.

Pracownia Kuśmierska

H. Ozierow

długoletniej współpracowniczki w-go, Sorokoumowskiego. Świętokrzyzka 5, przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres kuśmierstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.

---

40 MEDALI 40

Na nadchodzący sezon polecamy

wyborowe **Pierniki** Sz. Publiczności i Znawcom **CZYŃSKIEGO**

Precelki Słone i Słodkie.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich sklepach kolonialnych i Stowarzyszeniach Spożywczych.

Sprzedaż hurtowa: **Tamka 31.**

40 MEDALI 40

NOWO OTWORZONY MAGAZYN.

MÓD 2193

Felicyi Kurakowskiej

5 ulica Trębacka 5

pod kierunikem **Léo Champencis,** długoletniej pracownicy w pierwszorzędnych paryskich magazynach.

Wielki wybór ceny nizkie.

Skład

SZKŁA, KRYSZTAŁÓW

Porcelany, Fajansu, Majoliki

oraz

Własna Malarnia

na porcelanie

T. Z. OSIŃSKIEGO

ulica Marszałkowska 142.

w Warszawie. 2120

ZAKŁAD GALWANICZNY

L. KARDASZYŃSKIEGO

w Warszawie, Czysta № 8.

Przyjmuje do **reperacyi i odnawiania** wszelkie wyroby z **różnych Metali** po możliwie nizkich cenach.—**Stołowe roboty** z piśmienną **2-u letnią gwarancyą.** 2161

Warszawskie Towarzystwo Akcyjne Handlu Towarami Aptecznemi

dawniej

Zjednoczeni Aptekarze i Ludwik Spiess i Syn

Zarząd i Składy Główne ul. Senatorska Nr. 24.

Filje: w Warszawie: Plac Teatralny, ul. Marszałkowska 140; w Łodzi ul. Piotrkowską 11.

polecają:

Świeżą oliwę nicejską.
Galatyny.
Farby olejne.
Octy francuzkie i inne.
Farbki do bielizny.
Lakiery spirytusowe.
Perfumy.
Proszek na owady.
Lakiery kopalowe.
Mydła.

2198

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55

otrzymał na sezon jesienny:

LETNIEGO BIELENIA: Płótna, Madapolamy, Chustki, Stołową bieliznę. Ręczniki itp.

Materyały wełniane puchowe, Flanele. Barchany, Wyroby pończosznicze, Chustki ciepłe, Pledy, Kołdry puchowe, flanelowe i watowane. Damska bielizna, bluzki, szlafroczki, halki etc. Męzka bielizna, Krawaty. — Firanki.—Portyery.—Dywany.—Materyały meblowe.

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

Jednocześnie polecamy łaskawym względom Sz. Klijenteli Nowo-otworzoną Filię naszą na Nowym Świecie 36.

FRANCUZKA SZKOŁA KROJU

M-me Mercère

Nowy Świat 42.

Przyjmuje uczennice na stałe i przychodnie. System Paryzki, wykład w 4-ch językach. Pensyonat z konwersacyą i fortepianem.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

w składach aptecznych i Aptekach.

W. MODZELEWSKA,

Najtańsza Pracownia Bielizny

Szyje koszule od kop. 20. — Znaki od kop. 2½. — Wielki wybór eleganckiej gotowej bielizny.—**Wyprawy gotowe od rub. 100.**—Handlującym rabat. 2138

Nagrodzone na tegorocznej Przyrodniczo-Lekarskiej Wystawie w Krakowie

wielkim złotym medalem

KAKAO OWSIANE

funt kop. 80

zalecane przez najznakomitszych lekarzy, jako pożywny a łatwostrawny napój dla dzieci i osób słabowitych, poleca

Fabryka Czekolady

E. WEDEL

osobom zamieszkałym na prowincyi wysyła się zamówienia od 5 funtów franco za zaliczeniem.

Dr. A. Buckiewicz

przeniósł się na **Hożą № 38.**

Wewnętrzne i skórne (specyalnie reumatyzmy, skrofuły, nerki). Prócz poniedziałków od 12—1 i 5—6. 206

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl.



PUDER IRIS nieszkodliwy, dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu podpisem **H. Lachs** Pudełko kop. 15. 30 i 50. Główny Skład Solna № 8.

!!! Wielki wybór !!!

Wykwintne kapelusze i kostjumy

ŻAŁOBNE

Krepy angielskie, francuzkie; woalki, krawaty, materjały na kostjumy, oraz wszelkie konfekcje poleca

Magazyn żałobny

F. ŚWIEJKOWSKIEGO

132. Marszałkowska 132.

2-gi dom od rogu Ś-to Krzyskiej.

UWAGA: **Na obstalunek** kompletne kostjumy żałobne wykonywa się w przeciągu 24 godzin.

!!! Ceny umiarkowane !!!



Fabryka Gorsetów

WALERJA

12. Nowy-Świat 12, I-e piętro, front.

Poleca gorsety dla ułomnych, do karmienia, na włosiu, do konnej jazdy, szelki do prostego trzymania, oraz dziecinne na sznurkach.

Na prowincję wysyłam za zaliczką pocztową 2166

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Pianin



Fortepianów i Organów

WYNAJEM. Sprzedaż na raty.



AKCYJNE TOWARZYSTWO

Fabryki Mebli Wiedeńskich

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN

Warszawa, Plac-Teatralny № 11.

Poleca

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,

mianowicie:

MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.

Pierwsze źródło tej branży.

CENY PRZYSTĘPNE. 219

SKŁAD TOWARÓW ŻELAZNYCH



Naczyń kuchennych

Wyżymaczek Amerykańskich

Bań do mleka

2148

Czesława Willmana

Marszałkowska 107 (róg Chmielnej).

PRACOWNIA I MAGAZYN MEBLI

Marszałkowska № 149. **Maksymiljana Kalmusa** Próżna № 2.

Meble stylowe gotowe i na obstalunek. 2083

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45. w Warszawie.

Mydła lecznicze D-ra Eichhoffa, fabryki Mülhensa w Kolonii i Rydze. Wysokich zalet mydła przetłuszczone, salicylowe, wazelinowe, ichtyolowe, dziegciowe, borne, tymolowe, siarkowe i in.

Дозволено Цензурою. Варшава, 14 Ноября 1900 г. Redaktor Jan Skiwski. **DODATEK.**

Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno Wydawniczego